Ner 38. Kraków, 23go Września. 1862.

ROK II.

NIEWIASTA.

Prenumerata w Krakowie wynosi:

Bez mód:

Rocznie . . 6 zł. — c. w. a.
Półrocznie . 3 „ —
Kwartalnie . 1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie . — „ 50 „ „ „

Z Modami paryskiemi:

Rocznie . . 10 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie . — „ 85 „ „ „

Prenumerata zamiejscowa wynosi:

Bez mód:

Rocznie . . 7 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie . 3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie . 1 „ 80 „ „ „

Z Modami paryskiemi:

Rocznie . . 11 zł. 40 c. w. a
Półrocznie . 5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 85 „ „ „

„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr., Królestwa Polskiego i Państwa Rosyjskiego płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 zł. 30 centów wal. austr. Nadesłane artykuły honoruje Redakcya zaraz po wydrukowaniu: arkusz druku od 20 do 50 zł. a. w. Autor sam cenę oznacza. —Rękopismów redakcya nie zwraca. Listy i przesyłki pieniężne należy frankować i adresować do Redakcyi Niewiasty w Krakowie. Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane Księgarnie.

Wychowanie dziewcząt ludowych.

Zacny ksiądz Wojciech z M. mówiąc o szkółkach wiejskich, napomknął, coby dwory, a mianowicie Panie w nich mieszkające, dla wiejskich dziewcząt czynić mogły.—O wychowaniu młodych pokoleń nigdy nadto mówić, nigdy się niem zanadto zajmować nie można: boć to najmniejszej niepodlega wątpliwości, że tylko w miarę, jak się dobre, troskliwe, dostateczne wychowanie dostaje w udziale młodym pokoleniom wszystkich warstw narodu, że tylko w miarę tego, mówię, naród się dźwiga, uzacnia i potężnieje w każdym względzie. Mając wychowanie w ogóle za jednę z najważniejszych, jeśli już nie za najważniejszą sprawę narodu, radzibyśmy zwrócili uwagę wszystkich ludzi myślących a mających wpływ, lub zyskać go mogących, na tę okoliczność, że... jak bez dobrego wychowania płci pięknej nie myślić, aby płeć męzka — choćby najlepsze i najtroskliwsze odbierała wychowanie — rozwinąć się miała i mogła aż po kres swego przeznaczenia: tak też nie myślić o tem, aby oświata ludowa dość spiesznie i skutecznie postępowała, choćbyśmy jej największą poświęcali troskliwość, jeżeli nie zajmiemy się szczerze, pracowicie, najsumienniej i najwytrwalej dziewcząt ludowych wychowaniem. Jak Goethe prawdę powiedział, że małżeństwo jest początkiem wszelkiej kultury; tak dzieje wszystkich wieków i narodów świadczą, iż wszelka kultura wzmaga się tem silniej i zdrowiej, im niewiasta, ten prawdziwy filar małżeństwa i rodzinnego życia, jest zacniejszą, więc pochopniejszą do światła i cnoty.

Zgodziwszy się na to, a przyznając potrzebę zakładania szkółek wiejskich, jesteśmy zatem, aby obok szkółek dla chłopców i obok takich, do których i chłopcy i dziewczęta razem uczęszczać mogą, zakładano szkółki dla dziewcząt wyłącznie i... o ile tylko być może... wzorowe. Jak we wzorowych wiejskich szkółkach dla chłopców powinno chodzić nie o samo czytanie, pisanie i rachowanie, ale o wychowanie młodzieży na rolników-obywateli; tak w szkółkach wzorowych dla dziewcząt również o to chodzićby powinno, aby z nich wychodziły wieśniaczki-obywatelki.

Wiem dobrze, że nam nie myślić o wszystkiem naraz; że nie podobna, abyśmy nagle przyszli do wszystkiego, czego nam potrzeba. Ale wiem także, że przyjdziemy do wszystkiego, mimo największych zawad i trudności, bylebyśmy, nie odwlócząc, zaraz w tej chwili z dobrym namysłem, z silnem postanowieniem wytrwania, zabrali się do tego, na co nas stać, a to... nie lekceważąc małych rzeczy i małych środków.

Wspomniałem o szkółkach wzorowych dla wiejskich dziewcząt. Niechbyśmy się w tej chwili, za powodem jakiej zacnej a od Fortuny pobłogosławionej Damy, zdobyli tylko na jednę taką szkółkę w prowincyi, chociażby jeszcze o połowę mniejszą od czernichowskiej dla młodzieży męzkiej, a już mielibyśmy prawo do pewnej nadziei, że z czasem w tym kierunku więcej się stanie... i, że... za błogosławieństwem Pana Boga, narodowi przyczyni się żywotnej siły.

PIEŚNI SERBSKIE.

Przekład

Stanisławy K..........

(Zob. Nr 24, 27 i 36).

Wybór.

Sny mię męczą, srogo dręczą;
Z nocy, do rana, myślę stroskana,
Za kogo, z chatki, pójdę od matki?
Weź koziarza, moje dziecię,
Z nim wesoło spędzisz życie!
Matko, ja nie chcę koziarza,
Wszak on życie wciąż naraża!
Łatwo, pędząc za kozami,
Skręci kark między skałami.

Sny mię męczą, srogo dręczą;
Z nocy, do rana, myślę stroskana
Za kogo, z chatki, pójdę od matki?
Weź owczarza lube dziecię,
Z nim wesoło spędzisz życie!
Matko, niechcę ja owczarza,
I on życie wciąż naraża!
Między leśnemi górami
Łatwo się spotka z wilkami.

Sny mię męczą, srogo dręczą;
Z nocy, do rana, myślę stroskana,
Za kogo, z chatki, pójdę od matki?
Idź za kupca, lube dziecię,
Z nim szczęśliwie spędzisz życie!

Niechcę kupca, matko miła,
Przy nim samotną bym była:
Czy to zimą, czy to latem,
Kupiec zawsze pędzi światem!

Sny mię męczą, srogo dręczą;
Z nocy, do rana, myślę stroskana,
Za kogo, z chatki, pójdę od matki?
Weźże krawca lube dziecię,
Z nim szczęśliwe spędzisz życie!
Niechcę krawca, matko miła,
Jabym przy nim nie wyżyła!
Krawcy żmudną pracę mają,
A ich dzieci jeść wołają.

Sny mię męczą, srogo dręczą;
Z nocy, do rana, myślę stroskana,
Za kogo, z chatki, pójdę od matki?
Weź rolnika moje dziecię,
Z nim szczęśliwie spędzisz życie!
Tak... rolnika, matko miła!
Z nim szczęśliwie będę żyła!
Choć od słońca ogorzały —
Ale za to chleb ma biały.

Kto wzorem?

Dziewczyno moja, ty... różo biała!
W kogoś patrzyła, kiedyś wzrastała?
Możeś patrzyła w sosnę zieloną,
Smukłą, nad inne drzewa wzniesioną?
Możeś, dziewico! wzrastając w lata,
W mego młodszego patrzyła brata?
— Młodzieńcze! moje słońce poranne!
Kiedym wzrastała z dziecięcia w pannę,
Nie przyglądałam się owej sośnie,
Co z taką dumą ku niebu rośnie;
Ani twojemu bratu młodszemu;
Ale... młodzieńcze! tobie samemu.

Brat, siostra i obca.

W zielonym lasku, wśród lata,
Mówiła siostra do brata:
Czemużeś nie przybył bracie?
Tak długo czekałam na cię!
— Byłbym przybył, siostro miła!
Ale obca mi wzbroniła,
Dziewica, z obcego błonia;
Częstom siodłał mego konia;
Lecz ona go rozsiodłała;
Ostrą szablę odpasała;
Gdym ją przypasał do boku,
Ona rzekła ze łzą w oku:
Ach, gdzie jedziesz chłopcze młody?!
Głębokie i mętne wody:
Niepewna przed tobą droga;
Kochanku! zostań, na Boga!

SZEKSZPIROWA MORWA.

Około 1769 r. kupił wielebny Wilson, duchowny anglikański, w mieście *Stratford on Avon* dom, który niegdyś był własnością Szekszpirową, na mieszkanie dla siebie i swojej córki, bardzo miłej *Miss Mary*.

Jegomości wcale nie szło o pamięć gienialnego męża, nie miał bowiem zamiłowania w poezyi i sztuce dramatycznej; owszem nie nawidził teatru i nazywał go kaplicą czarta. Szekszpira, w osobliwym nawet stopniu, nienawidził... i nie w jednem kazaniu występował przeciw szaleństwu swego wieku, który, długo zaniedbane dzieła wspomnionego arcymistrza, znowu na jaw wyprowadził i... wrócił jakoby nowemu życiu.

Wilson kupił dom po Szekszpirze, bo odpowiadał jego majątkowym stosunkom, i dogadzał jego potrzebom, a kto wie, czy i nie dla wykadzenia, przewietrzenia, słowem wyczyszczenia go z bezbożności?

Ale panna Marya nie pisała się na zdania ojca swego, i... wbrew danemu jej zakazowi czytywania Szekszpira, przecież umiała na pamięć niemało wierszy ubóstwionego poety.

W ogólności, często nierozumieli się dobrze ojciec z córką, chociaż go poważała i serdecznie kochała. Ojciec nielubił n. p. Toma Tuchwooda, syna sąsiadującego z sobą cieśli, i odkazywał, jakoby ten częściej do gospody, niż do kościoła zwykł zaglądać. Maryjce zaś Tom wydawał się wcale nie wielkim grzesznikiem. Przypisywała mu nawet przymioty, na których się ojciec jakoś niepoznawał. I nie dziw, Tom był bowiem najprzystojniejszym chłopcem w Stratfordzie, i niebyło dziewczęcia, którego oko niespoczęłoby na nim mile, gdy w niedzielę pokazał się w kościele z pewną elegancyą i wdziękiem, chociaż tylko w zwykłym rzemieślniczym stroju. Wyglądał tak, że wypadało go poczytać za przebranego lorda.

Ależ mówić co chcieć, to i Wilson po swojemu sądził o nim nie bez żadnych powodów. Naprzód dowiedział się wielebny pan, że młodzieniec był członkiem amatorskiego teatru, i że już dość szczęśliwie występował w rolach Hamleta i Romea. Powtóre, dostrzegł wielebny ojciec, że Tom poznał się na piękności Maryi, tej żyjącej... a tak blisko go obchodzącej Juliety, blondynki nieporównanych wdzięków.

Nie podobało się wcale Wilsonowi, że młodzieniec, ilekroć zdarzył mu się najmniejszy powód, załgiwał się do jego domu, którego nawet podczas niebytności gospodarza nieunikał. Miał Toma na oku stary Wilsonów sługa, i swemu panu o każdym jego ruchu donosił, szczególniej *to* nie uszło uwagi jego, że młodzieniec wieczorem zawsze się czegoś plątał koło ich mieszkania. Nawet sam ojciec widział kilka razy przez okno, jak córka rozmawiała z Tomem przy morwie, tuż prawie koło samych drzwi domu zasadzonej, wedle podania, własną Szekszpira ręką.

Ta morwa niepomału myśli szanownego dusz starownika zaprzątała. Nie wiedział jak począć sobie: Córki nie

mógł ciągle trzymać w izbie, bo jużciż wypadało jej wychodzić to za tem, to za owem, zwyczajnie, jak gospodyni. Nie mógł wzbronić ścieżki przed swoim domem Tomowi: bo ta go wiedła prosto od jego ojca domu, oddalonego ledwie o kilka kroków od domu Wilsona.

Morwę godziło się nazwać osobliwszą. Długie jej konary, pochylone aż do ziemi, czyniły z niej niby altannę, jakby umyślnie nastręczającą schronienie kochankom, którzy, rzecz bardzo dziwna! zawsze z sobą mieli coś do mówienia.

Najgorszym zaś kłopotem dla rozsądnego Wilsona to było, że stary Touchwood nie miał żadnego majątku, zaczem nawrócenie jego synaczka kazaniami na zbawienniejszą jaką drogę, żarliwemu duchownemu wydawało się prawie niepodobnem. Oczywista, że o związku małżeńskim między naszymi kochankami nawet myślić nie godziło się.

Pewnego poranku, podczas, wielebny dusz satrownik zadumany, przechadzał się równemi kroki po swoim pokoju, właśnie jak gdyby układał jakie kazanie: morwa Szekspirowa była świadkiem tak miłej i wdzięcznej sceny, jaką chyba w utworach naszego poety w równym blasku i wykończeniu przydybujemy, a nad którą duch jego twórczy niezawodnie się w tej chwili unaszał.

— Poco mię zatrzymujecie Tomie? — pytała Marya. Wiecie, że mi ojciec zakazał z wami pod morwą rozmawiać. Ot zobaczycie, że z waszej przyczyny odbiorę burę.

— Gdybyś ty dla mnie Maryniu! tylko cokolwiek miała serca! tobyś mnie nieodpędzała. Ja nie mogę żyć bez ciebie, nie mogę obejść się, wytrwać bez rozmowy z tobą. Chceszże mojej śmierci?

— O nie, nie — rzekła wzruszona Marya — niechcę, nie; lecz miejcie rozum.

— Łatwo ci to mówić, moja panno Maryo! lecz wiedz, że ja już rozum straciłem, kocham się w tobie jak szalony.

— Uspokójcie się, dobry mój Tomie, zrzeczcie się niedobrych towarzystw; oddajcie się pilnie pracy — a mój ojciec może kiedyś będzie sprawiedliwym dla was.

— Zdaje ci się tak, droga Maryo, on mi nigdy nie odda twej ręki, jam zanadto ubogi dla niego.

— I cóż myślicie począć?

— Gdybyś miała odwagę, gdybyś mnie kochała, jak ja ciebie kocham....

— To i cóżbyśmy wtenczas poczęli?

— Ot wzięlibyśmy potajemny ślub... a ojciec chcący, niechcący...

— Źle Tomie, nie dobrze! mój ojciec, widzę, poznał się dobrze na tobie, z ciebie niedobry człowiek, kiedy mnie do takiego kroku namawiasz.

— Przebacz, przebacz moja jedyna!... jam tak nieszczęśliwy! — To rzekłszy, upadł do nóg dziewicy, która, jakoby rozgniewana, odwróciła się była od niego, Zobaczywszy jego pokorę i skruchę, zbliżyła się ku niemu, przyłożyła mu paluszek do ust i rzekła:

— Nie mówcież nigdy więcej ze mną w ten sposób, a nie będę się na was gniewała.

To rzekłszy, poskoczyła, jak sarna, do domu.

Lecz Wilson końca sceny dojźrał doskonale z okna, i wziął rzecz na rozwagę, bo pragnął jej końca, a nie chciał i nie lubił hałasu; kochał też swoje dziecię, więc nie mógł smucić dziewczęcia. Lecz, że mu koniecznie było gniew wywrzeć na kim, lub naczemkolwiekbądź, postanowił go wywrzeć na morwie.

Posłał tedy starego sługę, któremu przy tej sposobności kilka dość grzecznych słów się dostało. Nagłe zjawienie się starego cieśli nie było w tej chwili bardzo uspakajającem dla Maryi.

— Panie Touchwoodzie! — rzekł Wilson — oto jesień już się zbliża, a w jesieni cenniejszy każdy promyk słońca, niż w lecie. Zetnijcie mi, proszę, tę morwę, niechaj mi słońca niezasłania.

— Co, co, morwę Szekszpirową ściąć? — i odskoczył, jak oparzony.

— Szekszpirową morwę! — zawołała Morya, a tchnienie jej ustało.

— Tak, Szekszpirową morwę — powtórzył Wilson — jam nie przesądny, sprzedam wam ją, panie Touchwood.

Nagle błysła cieśli jakaś myśl, gdy o sprzedaży usłyszał. Zasępiona twarz jego wypogodziła się.

— Zgoda! — rzekł — kupię morwę, a jutro rano już nie będzie zacieniała waszego domu.

Sprzedał Wilson morwę cieśli; sprzedał ją bardzo tanio i rad był bardzo z targu. Lecz Marya, skoro się ojciec z izby oddalił, nie mogła łez powstrzymać, i łkając wołała:

— Nasza morwa, nasza morwa! a co ludzie na to powiedzą?

Ale, chociaż jej pono daleko więcej chodziło o pamiątki własnej młodej miłości, niż o pamiątki poety; przecież nie myliła się względem zdania ludzi, bo całe sąsiedztwo oburzyło się, posłyszawszy o Wilsonowym zamiarze.

Cieśla, przeczuwając a może przewidując, że oburzenie wzmoże się jeszcze, był w obawie, aby nieprzyjazna demonstracya nie zmusiła Wilsona do cofnięcia sprzedaży, i poszedł za synem, by z jego pomocą spieszniej dokonać przedsięwzięcia.

Tom niechciał się zrazu brać do roboty; ale gdy mu ojciec szepnął słów kilka do ucha, pochwycił za topór, westchnąwszy.

Pierwsze cięcia odezwały się boleśnie w sercu panny Maryi. Wzdrygnęła się na krześle, które dotąd zajmowała. Zasłoniła sobie oczy ręką, jak gdyby niechciała się patrzyć na śmierć czyją. Potem wstała, i z ciekawości wyglądnęła oknem. Zobaczywszy Toma, nie mogła ukryć swego oburzenia. Pospieszyła ku młodzieńcowi:

— I wy Tomie! — zawołała — i wy niewdzięczny! niechajże was nie widzę więcej na moje oczy w mojem życiu!

— Panno Maryo, panno Maryo! — wołał Tom za dziewicą wracającą do mieszkania. — Wierzaj panno Maryo, że nieuczyniłbym tego, gdyby mój ojciec nie miał pewnej... dobrej myśli; lecz on ma taką myśl...

Marya, niechcąc niczego słuchać, zamknęła przed nim drzwi; Tom powrócił zasmucony, założył ręce i nie myślał brać się więcej do roboty. Lecz drzewo, już dobrze podcięte, za silnem cięciem starego Touchwooda z tak głośnem łoskotem się zwaliło, że ledwie nie całą ludność Stratfordu nabawiło lęku.

Poruszyło się całe miasto. Obstąpiono dom Wilsona. Tylko duchowny charakter ratował go; gdyby nie ten, byliby go w prześcieradle kołysali, rzucając nim do wysokości ściętej morwy: bo Anglicy umieją czcić swoich wielkich mężów, umieją cenić ich dzieła i pamiątki po nich pozostałe; to też Anglikom wiedzie się oczywiście dla tego, że ich dźwigają duchy wielkich ludzi.

Wilson, zdobywszy się na męztwo, pokazał się w oknie z biblią w ręku.

Tłum podniósł okrzyk szyderczy.

Gdy cokolwiek ucichło, Wilson chciał się usprawiedliwić, począł mówić. Nie pomogła mu nic wymowa.

Odpowiedziano mu straszliwą kocią muzyką.

— Już po religii! — wymówił, padając w objęcia córki, otóż masz, jeśli nie pogan, to niezawodnie papieżników.

Rozkiełznani muzykanci zabierali się do zagrania staremu cieśli, aby go wysmagać za obelgę wyrządzoną wiecznej sławie Stratfordu; stary się był na to przygotował.

— Jam kupił drzewo — rzekł — z niego narobię relikwij, nietylko dla nas wszystkich, lecz dla całego kraju. Narobię z morwy różnych narzędzi i ot zapisujcie się na nie z obstalunkami.

Oznajmienie i zawezwanie to przyjęła publiczność z oznakami największej radości i zaniesiono starego Touchwooda w tryumfie do domu.

— O ludzie! — mówił Wilson sam w sobie, zamyśliwszy się i nad swojem poniżeniem i nad wywyższeniem swojego sąsiada.

W przyszłą niedzielę kazał Wilson w kościele głuchym i próżnym ścianom—parafianów nie było, prócz kilku bab.

O zdarzeniu opowiedzianem rozniosła się wieść po kraju.

Zmówiono się z *Garrikiem*, wielkim artystą dramatycznym i zachwyconym wielbicielem Szekszpira, którego dzieła na nowo ożywił. Garrik przedsięwziął urządzić świetny obchód na cześć najulubieńszego swego poety.

Przybył tedy niebawem nasz artysta do Stratfordu, dla urządzenia obchodu i przewodniczenia temuż.

Wilson i córka jego przez ciąg uroczystości niewychodzili z domu. Czem córka myśl zaprzątała swoję? nie łatwo zgadnąć, a jeśli łatwo, poco mamy zgadywać, niechaj same czytelniczki zgadną — ojciec porównywał *Stratford on Avon* z Sodomą i Gomorą, wyglądając czy rychło ogień z niebios spuszczony ogarnie miasto. Lecz ogień nie spadł z nieba.

Garrik wygłaszał przed samym domem Wilsona, w tem samem miejscu, gdzie była morwa stała, swój wiersz umyślnie w tym celu ułożony, który chociaż wcale mierny, słuchaczom nad wszelką miarę pięknym się wydał. Marya zapragnęła widzieć sławnego artystę. Patrzyła z pod zasłony okna.

Tom, który jej dostrzegł, opowiedział swoje w miłości niepowodzenie Garrikowi, a ten zajął się kochankami, tak szczerze i gorąco, jak to zwykli czynić wszyscy artyści pełni fantazyi, skłonni do tkliwych uczuć i umiejący je doskonale tłumaczyć.

— No! no! — rzekł artysta — ten zakuty purytanin lży teatr i aktorów! — potrzeba go nauczyć rozumu. Dalibóg! że go nauczę, jakem Garrik, nauczę go rozumu.

Ułożył też sobie natychmiast dziwaczny, a może i nie ze wszystkiem dziwaczny plan, i zabrał się do jego wykonania.

(Dok. nast.)

Śmierć Syrokomli.

W nrze 212 *Gazety Polskiej* umieścił krótką rzecz o Syrokomli Kraszewski. Napisał ją uczuciowo i rozsądnie.

Umarł Syrokomla d. 15go września o godzinie 9tej wieczorem. Pogrzeb jego miał się odbyć 18go września w Wilnie.

Kraszewski przyznaje, że w spuściźnie poety (dziełach jego) krytyka znajdzie wady; ale dodaje, że ludzie serca czują tylko piękności cudne; i zwracając się do poety mówi: „żaden z tych misternych(?) sędziów nie ukuje ani dwu wierszy takich, jakie ty lałeś czarowniku... żaden z nich nie utworzy *Kęsa chleba*, twoich *Sielanek*, twych *Gawęd* i *Piosenek*."

My dodajemy, że krytycy powołani powinni naprzód zalety pisarza wykazywać, że Syrokomla nietylko jako poeta stanął wysoko, ale i swoją historyą literatury, jako prozaik dobrze zasłużył się narodowi. Pokój jego popiołom, radość jego duchowi!

OBRAZY Z DZIEJÓW SZWAJCARSKICH.

(Podług Dumasa).

(Ciąg dalszy).

W tem błysnął na niebie meteor, i... jakby cudem ze sklepienia zepchnięty, zniknął w otchłani jeziora. Przewoźnicy pobledli — sternik przeżegnał się krzyżem świętym.

— Co to było? wioślarzu! — zawołał Gessler.

— Teraz nic jeszcze — odrzekł stary żeglarz — ludzie... zwyczajnie jak ludzie, mówią, że gdy gwiazda z nieba spada, toć ją mieć za przestrogę od ukochanej osoby.

— Za przestrogę przed złem, co? czy nie za wróżbę czego dobrego?

— Do czego; niebo nie zwiastuje naprzód pomyślności, zsyła ją od razu.

— Więc to złowróżba gwiazda?

— Starsi odemnie wierzą, że po zjawisku takiem nie warto puszczać się na pełne jezioro, bo nie trudno o mokry gób, hm! lepiej na ląd powrócić, jeśli jeszcze można.

— Ba, a gdy komu podróż pilna i przeprawa konieczna?

— To niechaj życie poruczy Bogu, i spokojnie oczekuje zbawienia, mając dobre sumienie.

Po wyrzeczeniu tych nie wielu słów, cisza niczem nieprzerwana zapanowała, łódź ślizgała się jak po źwierciedle, wiosła szybowały jak skrzydła morskiej czajki.

Jednakże od chwili gdy się pokazał meteor, sternik niespokojnie poglądał ku wschodowi, ztamtąd bowiem spodziewał się burzy, i wkrótce też zmiana atmosfery była widoczna; gdy się zaczęło rozwidniać, gdy ranek się budził, a gwiazdy bladły; niebo dziwnie jakoś wyglądało, jak gdyby je jaka zasłona oddzielała od ziemi. Cisza jeszcze chwilę panowała. Ranek nie uśmiechał się pogodą, wiatr ustał; lazurowe wody jeziora poszarzały, a chociaż nieporuszał ich nawet najsłabszy podmuch, drżały przecież, a cała ich powierzchnia wyglądała jakby tuż tuż wrzeć miała.

— Żagle zwinąć! — zawołał sternik.

Dwaj żeglarze stanęli pod masztem, lecz zanim zdołali spełnić rozkaz, już pomniejsze, zapienione bałwany, wieńczone pianą gwałtownie od Brünen przez łódź się cisnęły.

— Wiatr się zrywa — krzyknął sternik — zwijać wszystko.

Wszakże, czy to z umysłu żeglarzy, czy przez niepospiech i niezręczność, czyli też z powodu zadzierzgnięcia się węzłów na linach, wiatr już pląsał po pokładzie zanim żagiel zwinięto, łódź wstrząsła się jak rumak, gdy lwa ryk posłyszy, rzuciła się w górę, wklęsła, wiruje. Żagiel rozpięty, wydął się, jakby tuż rozpęknąć

się musiał, statek kołysał się gwałtownie, lada chwila mu utonąć.

Żeglarz przeciął liny, które go powstrzymywały, i ogromny płat zabujał strzępami w powietrzu, targał się w natarczywości wichru w różnokształtne szmaty, i rozleciał się.

Łódź, żadnego oporu już niestawiając, wyprostowała się zwolna i odzyskała równowagę. W owej chwili też rozwidniało, uspokoiło się, sternik usiadł przy rudlu.

— Zaprawdę stary — rzekł Gessler — zjawisko nie okłamało nas, ani też nam na groźbę swoją nie dało czekać.

— Alboż to znaki Boże są słowami ludzi?

— Przecież już koniec groźby, cóż stary? gadaj!

— Ba, ba, co ja tam wiem; różnie się zdarza, kto tam dociekł woli Pana Boga, kto tam wie, kogo Pan Bóg chce ukarać.

— Nie bredź; idzie i o twoją skórę.

— Tak wielmożny panie, człek każdy w ręku Boga, który jednemu pozwala chodzić bezpiecznie po bałwanach, a drugiemu odmawia bezpieczeństwa na lądzie. Ot twój więzień wielmożny panie! skuty i krępowany, pewniejszym jest zbawienia swego, jeżeli jest miłym Bogu, aniżeli niejeden swobodny człowiek, który popadł gniewowi Pańskiemu. — Ho, ho, Franciszku! do wiosel, podaj tył wiatrom, a żwawo, bo oto burza tuż.

Szparko potoczyły się bałwany, szumiące i pieniące się gwałtownie, i chociaż łódź żadnego już masztu, którymby opór stawić mogła, nie miała, to przecież burza przepędziwszy przez nią wód fale, tak nią rzuciła i zakręciła, jak chłopiec rzuci z brzegu kamyczkiem, który w wir spokojny nurt wody wprawia.

— Hola — przerwał Gessler — pojmując groźne niebezpieczeństwo — jeżeli wiatr nie z nami, dążącymi do Brünenu, toż niebędzie znów przeciwko nam, wracającym do Altorfu.

— Myślałem ja o tem, śledzę więc dobrze oczyma, ale przypatrz się wielmożny panie! na niebie dobrych wróżb nie ma. Widzi mi się, że się wichry zetrą.

— I cóż z ich starcia?

— Co z ich starcia? o tem wie Pan Bóg, który myśli o nas.

Sternik nie źle uważał. Dwie burze, z przeciwnych stron pędzące, starły się z sobą. Błysnęło, grzmot się rozległ, straszne żywioły walczyły z sobą. Wody jeziora zawtórzyły wyciom powietrznym, fale tłukły jedna o drugę, rozpryskiwały się jedna o drugę, skupiały się, piętrzyły i znowu rozpryskiwały, myślałby kto, że niemi władał palec potężny, podziemny duch... walce nie było końca, walka była zawzięta, sroga, gorąca.

— Śmierć przed nami, śmierć w oczy nam zagląda! zawołał sternik — ratujcie się ludzie, ratujcie na miły Bóg!

— Co, co? błaźnie, człowiecku, starcze?! — krzyknął Gessler — czemu nas nie przestrzegłeś wcześniej, ty, ty niepoczciwy!

— Zaraz, gdy Bóg przestrzegł, przestrzegłem wielmożny panie! wielmożny pan nie słuchał mnie.

— A ty dla czego mnie słuchałeś?

— Czyniłem, com powinien, słuchałem ciebie wielmożny panie, jak tyś powinien słuchać cesarza, a cesarz Boga.

W tej chwili ogromny bałwan rozprysnął się o przód statku, zanurzył go do połowy w falach.

— Do dzieła wszyscy! — i wy panowie zbrojni, nie po waszych kołczanach i łukach; żywo do czerpania wody! żywo! żywo! niech nam się jeszcze raz naleje wody, a zatopimy się; żywo więc! żywo, chrońmy się śmierci pokąd można!

— Więc niema dla nas nadziei, nie ocalisz nas już?

— Nadzieję człowiek ma zawsze, wielmożny panie, mam nadzieję w Bogu, ale sobie nie ufam.

— Jakże mogłeś przyjąć na siebie tak wielką odpowiedzialność, nie będąc pewnym rudła, gamoniu! — krzyknął Gessler.

— Jam nie dzisiejszy żeglarz, wielmożny panie, bawię się mojem rzemiosłem czterdzieści lat, i zaprawdę w całej Helwecyi jeden tylko człowiek, zdolniejszym być może odemnie sternikiem.

— I dla czegóż miejsce jego ty zająłeś? — zapytał Gessler.

— On jest z nami na statku, wielmożny panie!

Gessler popatrzył na starca okiem zdziwionem.

— Rozkaż niech rozkują twojego jeńca, albowiem jeżeli ludzkie ramie może nas jeszcze ocalić, to ramię jego, nie czyje insze.

Gessler dał znak przyzwolenia, lekki uśmiech tryumfu przemknął ustami Wilhelma, jak promień jesiennego słońca po zżółkłem liściu osmutniałej przyrody.

— Wszak słyszałeś co starosta wyrzekł? — poszepnął stary żeglarz zdejmując z Tella więzy, i rozrzynając postronki, które go krępowały.

Wilhelm skinął nań, żylaste ręce wyciągnął w górę, wstrząsnął całym sobą, jak stepowy rumak, zbiegłszy z pod arkanu, poskoczył do rudla, gdy tymczasem stary sternik usiadł spokojnie u spodu masztu pomiędzy przewoźnikami, czekającymi nowych rozkazów.

— Czy masz jeszcze cały jaki żagiel Rudensie? — zapytał Wilhelm.

— Znajdzie sie, ale na cóż ci go teraz?

— Opatrz go, i bądź w pogotowiu do rozwinięcia go.

Starzec zdziwiony spojrzał mu w oczy, azali nie żartuje.

— Wy dziatki — rzekł obracając się do żeglarzy Wilhelm — żwawo do wioseł, żwawo, szparko, nie żałować dłoni!

I w tej chwili nacisnął gwałtownie rudel, łódź pchnięta w kierunku przeciwnym, zachwiała się, jakby niepewna co czynić, poszła jednak za wolą sternika, właśnie jak nieukrócony dotąd rumak, gdy poczuje prawdziwego jeźdźca.

(C. d. n.)

Literatura ludowa.

Przedruk z *Tygodnika Poznańskiego.*

(Dokończenie).

Literatura ludowa jest w stanie w przeciągu lat kilkunastu, a nawet kilku doprowadzić nasz lud, podobnie jak w Luzacyi etc., do wysokiego stopnia moralności, oświaty, zamożności i patryotyzmu; ale pod warunkiem, że nietylko literaci, ale i wszyscy obywatele w tym względzie swoich dopełnią obowiązków. Pierwszym z nich jest, aby nasamprzód obywatele w krajach zabranych bezzwłocznie wykonali uwłaszczenie kmieci. Każdy zaś z nich zdoła to z łatwością i w każdej chwili uskutecznić, jeżeli do tego przystąpi, nie tyle z poświęceniem dla ogółu, ile z dobrze pojętym inetresem własnym. Rzecz tak się ma. Chłop staje się właścicielem gruntu włościańskiego, jeżeli zapłaci gotówką piątą część wartości onegoż dotychczasowemu jego właścicielowi, gdyż w takim razie rząd temu ostatniemu wypłaca cztery piąte w papierach przynoszących pro-

centa, które chłop rządowi opłaca wraz z dodatkiem,
przeznaczonym na amortyzacyą pożyczki. Skoro więc
pan daruje chłopu jedną piątą wartości gruntu kmie-
cego, kwitując go z odebranej zań sumy, chłop natych-
miast staje się właścicielem i wdzięcznym (?) dotychczaso-
wego swego pana sąsiadem, i nie panu, ale rządowi
płaci czynsz, podatek, czyli procenta, a pan dostaje od
rządu wypłatę za cztery piąte wartości gruntu odstą-
pionego. Wdzięczny chłop wynagrodzi panu zaraz w pier-
wszym roku chętną (?) pomocą w polu i na podwórzu da-
rowaną mu sumę. Nie jesteśmy bynajmniej zwolenni-
kami darowizn, ale tu jest ona zobopólnym dobrze
zrozumianym interesem, obu stronom nawet materyalną
korzyść przynoszącym. Drugim obowiązkiem obywateli
Litwy i Rusi jest zakładać szkoły elementarne i wyda-
wać pisma i książeczki w języku litewskim i ruskim,
albo takowe z polskiego na te języki kazać tłómaczyć
i po niskich cenach sprzedawać, a z początku bezpła-
tnie rozdawać. Jest to jeden z najskuteczniejszych spo-
sobów wytrącania broni z ręku St. Jurców.

Lecz cała literatura ludowa, choćby była najbogatszą
i najlepszą, pozostanie bez wpływu, budowaniem zam-
ków na lodzie, jeżeli oświeceńsze stany: duchowieństwo,
szlachta, nauczyciele i urzędnicy, nie postarają się o to,
ażeby po wszystkich miastach i wsiach parafialnych po-
zakładano czytelnie z osobnym na to lokalem, w któ-
rymby się wszyscy członkowie czytelni zbierali dla czy-
tania pism, pogadanki i innego rodzaju rozrywek i spo-
sobów kształcenia się. Udzielanie ludowi ze strony za-
możniejszych pism i książek bezpłatnie, nie na długo
może się utrzymać, i ani w setnej części zastąpić for-
malnej czytelni, do której się członków za pomocą gło-
sowania przyjmuje. Czytelnia pod względem towarzy-
skim zastępuje karczmę, pod względem naukowym
szkołę, pod względem moralnym towarzystwo wstrze-
mięźliwości, nie przyjmuje się albowiem do niej nało-
gowych pijaków i ludzi złej konduity. Jeżeli się założy
formalną czytelnią, to będzie można w niej utrzymywać
wszystkie czasopisma ludowe i sprowadzać najważniej-
sze książki dla ludu, a czytanie stanie się wtedy dla
niego potrzebą. Bez formalnej czytelni, na którą człon-
kowie choćby najmniejsze (3 gr. p.) miesięczne dawali
składki, nigdy się tego niedokaże, a przynajmniej przez
dłuższy czas nieutrzyma. Czytelnie, (czy tam kółka to-
warzyskie, towarzystwa przemysłowe lub towarzystwa
czeladzi katolickiej) raz utworzone, same przez się
istnieć i pomnażać się będą. Walne zebranie agronomi-
cznych towarzystw Księstwa uznało, iż do podniesie-
nia produktywności i przemysłu u nas, najskuteczniej-
szym środkiem jest rozpowszechnienie czytelni i towa-
rzystw przemysłowych po wszystkich miastach i para-
fiach: powinni zatem obywatele, nauczyciele i księża
każdej parafii niezwłocznie się zebrać wraz z powa-
żniejszymi i chętniejszymi gospodarzami i natychmiast
takie czytelnie i towarzystwa przemysłowe w życie
wprowadzić, na nikogo się nieoglądając. Statuta po-
znańskiego towarzystwa przemysłowego, których w księ-
garniach nabyć można, mogą im za wzór posłużyć, ró-
wnież jak i do towarzystw pożyczkowych. Następnie
przy godzeniu komorników, parobków, czeladników etc.
pytać się należy, czy należeli do czytelni, towarzystwa
czeladzi itp. Tutejsze towarzystwo przemysłowe posta-
nowiło wydrukować listę swych członków, z wymienie-
niem procederu i mieszkania każdego, w celu rozpo-
wszechnienia jej jako listy polecającej. Będzie więc in-
teresem każdego rzemieślnika innych miast, ażeby stał
na liście członków towarzystwa przemysłowego, w jego
mieście istniejącego. Kasy pożyczkowe każdego miasta
mogą nadto na weksle im przez rzemieślników wysta-
wione sprowadzać przez Towarzystwo Tellusa narzędzia,
surowe materyały itp. rzeczy dla rzemieślników. Tutej-
sze Towarzystwo przemysłowe urządziło w swem łonie
Towarzystwo śpiewów i towarzystwo dramatyczne, a
z dochodu za przedstawienia i koncerta amatorskie,
niewątpliwie zdoła znacznie powiększyć swą kasę po-
życzkową. Towarzystwo czeladzi, przemysłowe, i towa-
rzystwo pomocy naukowej, mogłyby corok z każdego
większego miasta Księstwa wysłać czeladnika odzna-
czającego się swem porządnem prowadzeniem się, zdol-
nością, pracowitością i chęcią kształcenia się, na wę-
drówkę w miejsca, gdzieby się w swem rzemiośle mógł
wydoskonalić, dając mu parę talarów na miesiąc. Czy-
telnie zaś parafialne mogłyby z czasem tu i owdzie
dopomódz jakiemu synowi gospodarskiemu do zwiedze-
nia mniejszych gospodarstw wzorowych np. w Holszty-
nie, Luzacyi itp. Czytelnie parafialne powinny także
wszędzie pozakładać kasy oszczędności. Że przyczyną
obałamucenia i smutnego stanu, w jakim się lud nasz
w krajach dawniej zabranych, w Królestwie i Galicyi
obecnie znajduje, nie jest jego niechęć do szlachty i
złe usposobienie, ale niedbalstwo i niedołęztwo klas
wykształceńszych, tego dowodem W. Ks. Poznańskie i
Prusy Nadwiślańskie, gdzie najlepsza panuje harmonia
pomiędzy ludem a szlachtą, gdzie poznano i uznano,
jak można najskuteczniej działać na podniesienie ludu
pod względem moralnym, intellektualnym i materyal-
nym, a gdzie jednak w tym względzie prawie nic się
nie dzieje *). Przypilnujmy się nawzajem w dopełnianiu
tego najważniejszego obecnie ze wszystkich obowiąz-
ków narodowych, dopóki czas jeszcze, bo niedługo mo-
że się stać na długie lata, jeżeli nie na zawsze, zapó-
żno. W chęci ułatwienia sprowadzania dla czytelni pism
i ksią ek ludowych, zamieszczamy tu poniżej ich spis,
o ile być może najdokładniejszy.

---

*) W chwili, kiedy kończymy druk powyższej rozprawy, do-
chodzi nas odezwa, poruszonej kwestyi dotycząca, którą z tem
większą radością witamy i powtarzamy, że z rodzinnej naszej po-
chodzi okolicy, że nieznana od ziomków i zaniedbywana ziemia
Michałowska pierwsza całemu krajowi daje przykład, jak w kwe-
styi oświaty ludowej postępować należy. Ona też sama jedna,
prócz Poznania, zdobyła się w swej stolicy na rodzaj Bazaru, po-
zakładała już w dwu miastach swego obwodu Towarzystwa prze-
mysłowe czyli rzemieślnicze i pożyczkowe; ona pierwsza pojęła,
jak należy u nas urządzać towarzystwa agronomiczne, aby z nich
bezpośrednia korzyść spływała na wszystkie klasy ludności rol-
niczej, albowiem głównie starała się pozyskać i pozyskała dla
tegoż Towarzystwa więcej kmiotków, niż dziedziców i księży
razem. Ależ i samo obwieszczenie: „Polskie Towarzystwo agro-
nomiczne połączonych powiatów Brodnickiego i Lubawskiego,
które wzięło sobie za cel pielęgnować rolnictwo, moralność i
narodowość, zamierza w tych dwóch powiatach założyć pięćdzie-
siąt biblioteczek ludowych, odpowiadających powyższemu celowi.
Ku temu upraszamy uprzejmie wszystkich nakładców książeczek
ludowych, trafiających w ten cel, aby do niżej podpisanego na-
desłać raczyli *jeden egzemplarz każdej książeczki z wyraże-
niem ostatecznej ceny.*

Książeczki ludowe muszą być tanie.

To mając na oku, udajemy się do nakładców a nie do księga-
rzy, aby w cenie odpadł rabat księgarski. Nadto zwracamy uwa-
gę pp. nakładców, że za 50 egzemplarzy gotówką i zaraz płacić
będziemy, co także na znizenie ceny wpłynąć powinno. Nareszcie
uwzględnić prosimy, że dobór naszych biblioteczek z wyrażeniem
cen i nakładców w pismach publicznych publikować będziemy,
aby ułatwić pracę wszystkim innym, chodzącym koło oświaty
ludu naszego, że więc taka publikacya dzieł, odznaczających się
i wartością treści i taniością, pociągnie za sobą liczną przedaż
i ztąd korzyść niepospolitą dla tych nakładców, którzy potrafią
myśl i potrzebę czasu zrozumieć. Wszystkie zaś redakcye pol-
skich pism publicznych prosimy, aby to obwieszczenie w kolu-
mnach swojego pisma umieścić raczyły.

Imieniem Zarządu polskiego towarzystwa agronomicznego po-
łączonych powiatów Brodnickiego i Lubawskiego, sekretarz Igna-
cy Łyskowski, dziedzic w Mileszewach, przez Jabłonowo w Pru-
sach Zachodnich.“

Spis pism i książek ludowych:

Czytelnia niedzielna. Redaktor i wydawca pani Aleksandra Petrowa, 1862. Nakład redakcyi, druk J. Ungra. 4to. Przedpłata roczna 1 rs. 80 kop. (Wychodzi co tydzień w formacie 4o o dwóch szpaltach. — *Dzwonek,* pismo dla ludu. Redaktor Starkel, wydawca E. Winiarz. Lwów 1862. Drukiem E. Winiarza. 8o. Przedpłata półroczna w miejscu 1 zł. 20 ngr. (Wychodzi co dni 10, tj. 1go, 12go i 21go każdego miesiąca, w 8ce, normalnie arkusz druku). — *Gwiazdka Cieszyńska,* pismo dla nauki, przemysłu i zabawy. Odpowiedzialny redaktor i wydawca p. Stalmach. Cieszyn 1862. Nakład i druk K. Prochaski. Przedpłata kwartalna w miejscu 1 zł. 80 cent. (Wychodzi co tydzień w 4ce o dwóch szpaltach. Inseraty po cenie 1 ngr. od wiersza na pół szerokości). — *Kmiotek,* pismo tygodniowe illustrowne. Redaktor Władysław Anczyc. Warszawa 1862. Druk J. Glüksberga, nakład M. Glüksberga. 4o. Przedpłata całoroczna 1 rs. 80 kop. (Wychodzi tygodniowo w formacie 4o o 2ch szpaltach. Przyjmuje inseraty za opłatą 5 kop. od pół miejsca). — *Szkółka niedzielna,* pismo dla ludu, poświęcone oświacie, nauce i przemysłowi. Odpowiedzialny redaktor i wydawca ks. Tomicki w Konójadzie. Kościan 1862. 4o. Przedpłata na rok w miejscu 20 ngr. (Wychodzi w formacie 4o o dwóch szpaltach). — *Przyjaciel Ludu.* Redaktor odpowiedzialny ks. R. Gawrzyjelski z Rogoźna pod Gardejem. Druk i nakład J. Gółkowskiego w Chełmnie. 4o. Przedpłata ćwierćroczna 7 sgr. 3 fen. Wychodzi co tydzień w formacie o dwóch szpaltach. — *Rok wiejski* wychodzi zeszytami w Pleszewie u Putyackiego, z których każdy, jeżeli się nie mylim, kosztuje 15 groszy polskich, 6 arkuszy 8o objmując. — *Estkowski.* Nauki wiejsce, tyczące się gminy, życia i stosunków wieśniaka. Poznań 1861. J. K. Żupańskiego. 8o. 180 p. 25 ngr. — *Goltz A.* Ochronki wiejskie. Warszawa 1860. Nakład i druk J. Psurskiego. 8o. 63 p. 30 kop. — *Lompa J.* Przewodnik dokładny dla odwiedzających święte, od wieków cudami słynące, miejsce w obrazie N. P. Maryi na Jasnej Górze w Częstochowie. Warszawa 1860. Nakład A. Dzwonkowskiego i spółki. 8o, XII, 100 p. 30 kop. — *Życie św. Genowefy,* napisane dla matek, dzieci i poczciwych ludzi, którzy w cierpieniach szukają pociechy w Bogu i swej niewinności. Wydanie drugie. Warszawa 1860. Nakład J. Breslauera. 12ce 132 p. (Nieupoważniony przedruk tłómaczenia wyszłego w Poznaniu u Poplińskiego). — *Smigielska J.* Obrazki z życia bogobojnych i pobożnych Polaków i Polek, ofiarowane młodemu wiekowi. Serya II. Warszawa 1860. Nakład A. Nowoleckiego. 8o II, 284 p. 75 kop. — *Upominek* dla dziewcząt wiejskich. Warszawa 1860 Gebethner i Wolff. 12o. 92 p. 5 kop.— *Biblioteka* dla dorastającej młodzieży. Tom Iszy. Prawda i fałsz, powieść; wolny przekład z niemieckiego. Próżność ukarana, drama w jednym akcie. Leszno 1861. E. Günther. 8o. 136 p. i litografia. 15 ngr. (Program: Biblioteka składać się będzie z czterech seryj: Serya I: Powieści treści obyczajowej; serya 2: Podróże; serya 3: Powieści obyczajowe na tle historycznem; serya 4: Żywoty ludzi znakomitych. Do powieści mają się dołączać małe utwory dramatyczne). — *Prusiecka J.* Powieści moralne. Wydanie drugie. Warszawa 1861. G. Sennewald. 8o. 291 p. 45 kop. — *Uprawa chmielu* w zastósowaniu do średnich i małych gospodarstw kraju naszego. Warszawa 1860. Nakład prywatny. 8o 40 p. 50, kop. 17 i pół ngr. z drzeworytami. — *Gregorowicz* Jan K. Gawędy księdza proboszcza pod lipami, dla czytelników Czytelni niedzielnej. Wydanie 2, Warszawa 1861. A. Nowolecki. 12o. p. 120. — *Osmański* ksiądz. Książę Almanzor i jego sługa Mustafa, czyli, jak sobie kto pościeli tak się też i wyśpi. Powieść poświęcona katolikom, mająca na celu wychowanie młodzieży. Wydanie 2gie, przejrzane i poprawione. Brodnica 1861. C. A. Köhler. 8o. 215 p., 12 ngr. — *Porchat* J. J. Życie i śmierć dziewicy z Orleanu. Tłómaczył X. M. Osmański, wydanie drugie, Brodnica 1860. C. A. Köhler 16o. 158 p., 7 i pół ngr. — *Biblioteka.* Podarek dla dorastającej młodzieży (1-2). Tom drugi. Leszno 1861. E. Günther. 8o. 211 p., 25 ngr. — *Dębicki* Cyrulik ze Zwierzyńca, obrazek ludowy ze spiewkami w 1 akcie, z muzyką Studzińskiego. Kraków 1861. J. Wildt. 8o. 42 p., 60 cent. — *Schmidt* K. Owoce dobrego wychowania, czyli dobre dzieci. Z niemieckiego na polski język przełożył P. Guhra. Nowe wydanie. Toruń 1861. E. Lambeck. 18o, 25 ngr. — *Smigielska,* Zabawy umysłowe dla młodego wieku. Dzieło zbiorowe, Zeszyt 2, Warszawa 1861. Dzwonkowski i sp. 8o. p. 65—128.— *Zschoke* H. Precz z gorzałką! Powieść dla nauki i przestrogi młodym i dorosłym, ubogim i bogatym. Toruń 1861. E. Lambeck. 8o. 83 p., 7 i pół srg. — *Biblioteka.* Podarek dla dorastającej młodzieży. Tom III (1, 3). Leszno 1861. E. Günther. 8o. 235 p., 25 ngr. — *Gumprecht* T. Mały żebrak, czyli módl się i pracuj; powieść; przełożył z niemieckiego T. Nowosielski. Drugie wydanie. Warszawa 1861. Tłómacz. Druk Jaworskiego. 12o. 154 p., 75 kop. — *Janecki* J. Chmiel. Praktyczna książka podręczna dla trudniących się hodowaniem i handlem chmielu. Wolsztyn i Grodzisk 1861. Nakładem H. Jacobi. 16o. 120 p., 12 i pół ngr. — *Odelgiewicz* Z. (ksiądz). Braterstwa nierówne, czyli jaki zasiew, taki zbiór. Obraz obyczajowy z życia czeladników rzemieślniczych w trzech aktach. Lwów 1861. Druk Instytutu Stauropigiańskiego. 8o. 56 p., 36 cent. — *Przyjaźń* prawdziwa, powieść. Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu, powieść. Leszno. E. Günther, 8o 235 p., 25 ngr. (Z Biblioteki dla młodzieży. Z dwoma litografiami). — *Siemieński* L. Wieczory w Ojcowie, czyli opowiadanie Grzegorza o dawnych czasach rzeczypospolitej polskiej. Wydanie drugie. Warszawa 1861. S. Orgelbrand. 8o. 352 p. (Nieupoważniony przedruk Wieczorów pod Lipą, będących własnością A. Poplińskiego.) — *Żywot św. Izydora* oracza, patrona rolników, krótko zebrany, oraz i nabożeństwo do tego świętego z nauką chrześciańską połączone. Za pozwoleniem duchownej cenzury. Rzeszów 1860. I. A. Pellar. 8o. 72 pag., 20 cent. — *Chrzciny* u wójta, opisane przez Stacha Dworaka. Warszawa 1861. Nakład towarzystwa rolniczego. Druk J. Tomaszewskiego. 8o. 151 p., 20 kop.—*Schmid* Chr. (ks. kanonik). Trzy powiastki dla młodzieży. Przełożył z niemieckiego Szymon Baranowski. Leszno 1861. Fr. Ebbecke (księgarnia Günthera) 8o, 151 p., 20 ngr.— *Biblioteka.* Podarek dla dorastającej młodzieży. Tom czwarty (1-4). Leszno 1861. Nakład i druk E. Günthera. 8o. 177 p. (Zawiera w sobie: Miłość braterska, powieść z XV wieku. Nie wódź nas na pokuszenie, czyli: Kto zamienia świat w padół płaczu? powieść. Z dwoma litografiami). — *Kolęda* od Dziadunia, albo: Powiastki opowiadane przez dziadunia a spisane przez E. K.... jego wnuka. Bochnia 1862 (1861). Druk i nakład W. Pisza. 12o, 488 p., 20 c. — *Schmidt* (kanonik) Ferdynand, powieść z życia hrabiego hiszpańskiego, napisana dla młodzieży i dorosłych. Przekład E. P. Leszno 1861. Nakład F. Ebbecke. 8o. 145 p., 20 ngr.—*Schmidt* F. Turcy pod Wiedniem, obrazek historyczny dla dzieci i starszych. Przekład E. P. Leszno 1861. Nakład i druk E. Günthera. 8o. 71 p., 10 ngr. — *Księga złota* w których są przykłady cnót chrześciańskich, ludziom ku nau-

ce i zabawie. Lwów 1861. K. Wild. 8o. VIII, 175, p., 48 cent. — *Przewodnik* torujący drogę do wieczności, czyli zbiór modlitw i pieśni, tudzież: Krótka pamiątka o najświętszej familii i pierwszych rozszerzycielach wiary katolickiej, oraz historya niektórych patronów świętych. Cieszyn i Bielsko 1861. K. Prochaska. 12o, 343 p. Na zwyczajnym papierze 80 cent. — *W(agner)* J. B. Krótkie wiadomości z dziejów polskich, ozdobione 45 drzeworytami z wizerunkami królów polskich i sławnych hetmanów. Warszawa 1861. A. Nowolecki. 8o. 196 XIII p., 75 kop. — *Biblioteka*, podarek dla dorastającej młodzieży. T. X. Leszno 1861. Nakład i druk E. Günthera, 8o. 200 p. (Zawiera w sobie: Każdy na swój los narzeka, komedyjka w 1 akcie. Ostatnie dni Pompei; powieść. Odwiedziny u p. Sylwestra, powieść). — O polskim naczelniku Kościuszce i o Racławickiej bitwie d. 4 kwietnia 1794 r. Lipsk 1861. Drukiem Paetza w Naumburgu. 12o. 64 p., 10 ngr. — *Brazylianka młoda*, czyli dziennik Eleonory; powieść dla dorastających dziewczynek. Wolny przekład z francuskiego przez E. P. Leszno 1861. Nakład i druk E. Günthera. 8o. 87 p., 10 ngr. — *Feliński* St. (ksiądz). Chciwość ukarana; powieść. Wydanie drugie. Wilno 1861. A. Syrkin. 16o. 72 p., 4 złp. — *Hortenzya*, czyli ofiara dumy; powieść osnuta na prawdziwem zdarzeniu, napisana przez F. G. Leszno 1861. Nakład i druk E. Günthera. 8o. 44 p., 5 ngr. — *Batożek*, komedya w dwóch aktach, ułożona z prawdziwego zdarzenia. Lwów 1861. Druk K. Pillera, 8o. 32 p., 35 cent. — *Czesław*, powieść z opowiadaniem powstania narodowego 1830—31 r. przez Mieczysława z Poznania. Poznań 1862. Kamieński i sp. 12o. 118 p. *Księga złota*, w której zawarte są przykłady cnót chrześciańskich, ludziom ku nauce i zabawie. Lwów 1861. Nakład komisyi wydawnictwa towarzystwa gospodarskiego. 8o. VIII, 175 p., 42 cent. — *Ludzie* z pod słomianej strzechy. Spisał Walenty ze Smolniey; wydanie drugie. Lwów 1861. Nakład komisyi wydawnictwa w towarzystwie gospodarskiem. 8o. 122 p., 21 c. — *Rogalewicz* A. Przewodnik dla garbarzy. Warszawa 1862. Nakład księcia T. Lubomirskiego. Komisya u C. Lewickiego, 8o. II, 58. XII, II p., 2 złp. 20 gr. — von *Weckhelin* A. Hodowla zwierząt domowych gospodarskich. Z niemieckiego, podług drugiego wydania, przełożył Cezary Haller, uzupełnił podług trzeciego wydania Seifman. Część pierwsza: Zasady ogólne. Warszawa 1861. Nakład b. Towarzystwa rolniczego w królestwie polskiem. 8o. IV, 208 p. 5 złp. — *Historya* cudownego obrazu N. Maryi Panny Częstochowskiej i opisanie Jasnogórskiego klasztoru ku chwale Bogarodzicy do druku podane. Lwów 1862. Nakład komisyi wydawnictwa dzieł ludowych w towarzystwie gospodarskiem. 16o. 35 p., 15 cent. — *Kalendarz* ludowy z illustracyami na rok 1862, ułożony przez Franka z Wielkopolski. Rok pierwszy, wydanie drugie. Warszawa 1862. Nakład i druk J. Glüksberga. 8o. XXVI, 96 p. — *Kilka powieści* i opowiadań, poświęconych młodszemu szczególnie pokoleniu. Zebrał i spisał Tw. Leszno 1862. Nakład i druk E. Günthera. 8o. 87 p., 12 ngr. — *Losy* Rejnolda, czyli Bóg cudownie się opiekuje tymi, którzy go kochają; powieść dla młodzieży katolickiej z czasów trzynastoletniej(?) wojny, przełożona przez X. M Osmańskiego. Wydanie drugie poprawione. Brodnica 1862. Druk i nakł. C. A. Köhlera, 12o. 203 p., 8 ngr. — *Powieści* prawdziwe dla dzieci i dorosłych. Napisane i wydane w celu zachęcenia do wstrzemięźliwości. Z niemieckiego przełożył p. Guhra. Drugie wydanie. Leszno 1862. Druk i nakład E. Günthera. 8o. 105 p., 7 i pół ngr.— *Schmid* (ks. kanonik). Klasztor kartuzyański i Tymoteusz. — Filemon. Dwie powieści dla młodzieży; przełożyła z niemieckiego E. P. Leszno 1862. Nakład i druk E. Günthera. 8o. 157 p., 20 ngr. — *Trzej wędrowcy:* Chrześcianin, Żyd i Turek, czyli: Kto w Bogu pokłada zaufanie, o tym ma tenże ojcowskie staranie. Powieść pouczająca młodzież szkolną i rzemieślniczą. Z niemieckiego na polski język przetłómaczona i dodatkami pomnożona przez T. Wiśniewskiego. Nowe wydanie. Leszno 1862 Nakład i druk E. Günthera. 8o. 61 p., 6 ngr. *Anczyc.* Chłopi arystokraci. Szkic dramatyczny w jednej odsłonie ze śpiewami. Wydanie trzecie. Kraków 1862. J. Czech. 16o, 93 p., 50 cent. — *Biblioteka* rzemieślnika polskiego. Przewodnik dla kowali, ułożył A. Mieczkowski. Warszawa 1862. Komisya u C. Lewickiego. 8o. 128, XIV p., 6 złp. — *Boruń* F. Podróż do Rzymu i Paryża odbyta w r. 1861 przez F. Borunia, włościanina wsi Kaszowa pod Krakowem, spisana za opowiadaniem pielgrzyma przez W. Wielogłowskiego. Kraków 1862. Wydawnictwo dzieł katolickich, naukowych itd. 8o. 79 p, 50 cent. — *Czytania* dla szkółek i ochronek wiejskich. I. Król Dawid i jego psalmy. Warszawa 1862. A. Lewiński. 32o, 44 p., 10 gr. — *Dzieci* sabaudzkie. Obraz życia do kształcenia serca i ustalenia charakteru dla młodzieży polskiej. Leszno 1862. F. Ebbecke. 8o. 70 p., 10 ngr. — *Nauka o nawozie*, która wskazuje, jakim sposobem rolnicy dochody swoje znacznie pomnożyćby mogli. Napisał X. W. W. Nowy Sącz 1862. Druk J. Pisza, 8o. 15 p. Cena 5 cent. — *Schmid* (ks. kanonik). Młody pustelnik; powieść dla dzieci i starszych, przełożona na język polski przez E. P. Leszno 1862. F. Ebbecke. 8o. 73 p., 10 ngr. — *Zbiór* krótki historyi polskiej, opowiedzianej podług najnowszych źródeł historycznych (przez F. S. Dmochowskiego). Warszawa 1862. Nakład redakcyi roczników gospodarstwa krajowego. 8o. 1 złp. 20 gr. — *Życie św. Jadwigi*, z różnych pisarzy duchownych opowiedziane. Warszawa 1862. 8o. 24 p., 6 gr. — *Bojomir*, czyli zaprowadzenie chrześciaństwa w Łużycach; powieść dla ludu polskiego i doroślejszej młodzieży. Leszno 1862. Nakład E. Günthera. 8o. 84 p., 9 ngr. — *Gondek* F. (ksiądz). Prawdy nad prawdami, czyli lekarstwo niebieskie dla człowieka. Kraków 1862. Ant. Komisyą u Wielogłowskiego. 8o. 253 p., 16 ngr.

Machiny parowe. Według wiadomości udzielonych przez inżyniera angielskiego Feirbeirn'a, machiny parowe, pracujące na fabrykach górniczych i metallurgicznych, stanowią razem 450,000 sił końskich, machiny parowe rękodzieł o sile 1,350,000 koni parowych, żegluga parowa o sile 850,000 koni, 1,000,000, co wynosi w ogóle 3,650,000. Lecz ponieważ te machiny działają w średniem przecięciu trzy razy więcej od siły nominalnej, zatem ta liczba powiększy się do 11,000,000, co odpowiada sile 77 milionów rąk ludzkich.

Czechy. W skutek licznych towarzystw rolniczych, jakie się w Czechach i na Morawie zawiązały, wzmaga się z dnia na dzień rolnictwo, dobry byt i oświata ludu czeskiego. Już dziś jest rzadką okolica w tych krainach, gdzieby nie było towarzystwa rolniczego. Pięknie to świadczy o usposobieniu czeskiego narodu. Piszą dzienniki, że ludność czeska przesciga niemiecką, gdyż wieśniacy niemieccy nie troszczą się zbyt wiele o oświatę.

Olejkiem bobkowym domięszanym do wapna, gdy pobielisz ściany, uwolnisz mieszkanie od much.

J. K. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu". — Rządzca druk. **Antoni Rother.**